

**EDYTA KIN**

**BEZŻAR**

umościłam się w niszy jak u becketta

nogi podkurczone drętwieją oznaką bycia

palce leniwe kostki lodowe zapałki

i tylko głowa mi się rusza

jak wahadło

nie foucaulta

choć dokumentuje wątły ruch ciała

względem tego co na ziemi

minuta za minutą

mój oddech linieje

zrzucając ekstazę i żar

aż

zastyga do konsystencji kisielu

ziębnę kamienieję

niebacznie

w ułamkach przywidzeń tlą się moi ludzie

w te i wefte

ładujemy graty i rajzujemy

w łąkę i w pole

wozem zaprzężonym w konia

lyra się hela

trzymam się taty mamy brata wuja

kuzynek kuzynów i gzuba szałaputy w brylach

od bambra zza winkla

piszczą i ja piszczę

ciotka - łe jery! – zanosi się śmiechem klakiera

na zakrętach

rycht komediantka! poruta!

– krzyczy tata i sam chichra

a potem pachnie mi

babcina lucerna na paszę i susz

słyszę nas w ogrodzie przy porzeczkach

w uleżałkach i w angryście

przy drabce na stryszek gdzie schnie

lipa i jarzębina i głóg na herbatę

i na zimowe wino z kwaśną trawą

2 suszone jabłka 4 morele 3 gwiazdki anyżu

2 młode łodyżki arcydzięgla, bluszczyk kurdybanek

z pomarszczoną mrozem jagodą jałowca

z miodkiem i z józefkiem

w żeliwny kociołek

przy dziadkowym gorącym

złoto- karmelowym piecu

nad głowami kwiatostany bzu odurzają pachnidłami

trzask drewienek dorzucanych do ognia

prosto z ryczki

ochy achy

dużo ciepła dużo żaru

dużo dużo dużo dużo

my w ceglanym kręgu

jak w bajce

i nasz od środka szwung

rychtych do szajby i bzika!

ogień bez pośpiechu dogasa

wyciągamy z popiołu pyrki

dycht czarne jak węgle

parzą w palce w język

łapczywie pochłaniamy je maślane

gorące

aż boli

przyjemnie mocno

realnie

masło ubite ze śmietany

gzik ze sznytlochem i redyskami

miłość i gorycz

zmiksowane w jedno

liofilizowany smak

ocalony zapach

euforii

przywołane mam je przy sobie

echa ferworu

podźwięki pisków szelesty uciech

pokłosia słów

które płyną jak nieskończona rzeka lawy

od nas

do nas

chichrania pogwar koi

i męczy

tęsknotą i brakiem

bezżar doskwiera

jak pęcherzyca na skórze

ckni mi się

boli mnie wiosna rozpostarta nad moim pokojem

cicha bez płomieni i animuszu

niegorliwa w żarliwości

i zielony promień od ziemi do słońca i od słońca do ciebie

depesza z przesłaniem

nie wracam

…

a gdyby tak w świątek czy piątek

ustawić kilka cegieł w krąg

w ogród w dom i w śmiech

gdyby wiosna przyszła raz jeszcze